Ner 39. 1 Kwietnia.

Rok 1830. Czwartek.

GONIEC KRAKOWSKI,

DZIENNIK POLITYCZNY, HISTORYCZNY i LITERACKI.

KRAKOW

Dnia 1 *Kwietnia* 1830.

Cena zboża na targowisku w dniu 29 i 30 b. m. na Kleparzu, w 4 i 3 gatunkach była następuiąca:

		1		2		3		4	
		Zł	gr	Zł	gr	Zł	gr	Zł	gr
Korzec	Pszenicy	15	—	14	—	13	—	12	—
,,	Zyta	11	—	9	—	8	15	8	—
,,	Jęczmienia	7	15	6	15	6	—	5	15
,,	Grochu	11	15	11	—	10	15	10	—
,,	Owsa	5	6	5	—	4	24	—	—
,,	Jagieł	18	—	17	15	16	15	16	—
,,	Rzepaku	—	—	—	—	—	—	—	—

Loterya Liczbowa, ciągnienie N. 392.

We środę wyciągnięto z koła następuiące Numera:

12 — 46 — 86 — 40 — 71.

Od poniedziałku zacząwszy, używamy prawdziwie pię-knéy wiosny. Słońce dogrzewa i uprzyjemnia tym sposobem przechadzki na plantacyach, które już prawie dokoła miasta można suchą nogą obieżyć.

WARSZAWA. (*dnia* 26 *Marca.*) Xiężna Berry dozwoliła Panu Woyciechowi Sowińskiemu, aby szanowne iéy imie, położył na czele prenumeratorów na zbiór muzyczny tańców i śpiewów narodowych polskich, z tłómaczeniem francuzkiém Pana G. Julien, wychodzących w Paryżu.

We wsi Strzelce w obwodzie stopnickim d. 30 stycznia r. b. włościanka powiła dziwotwór, który do gabinetu Król. Warsz. Uniwersytetu przysłany został. W mieyscu głowy, ma on pomiędzy barkami mały otwór mchem porosły; u prawéy ręki ma zwyczayne palce odwrotnie ułożone, tak, że wielki palec jest po prawym brzegu; lewa podobną jest więcéy do łapy zwierzęcey. Nogi o dwu palcach, są wykrzywione; plecy są tak wyniesione, że zdaje się jakoby głowa była w nich ukryta. Matka dziwotwór ten powiła razem z drugą dziewczynką, zupełnie kształtnie utworzoną, która jednak z powodu zbytniecy subtelności we 3 dni żyć przestała

Wisła opadła nieco. — Na saskiey kępie widać tylko szczyty domów; place bulwarkowe są zalane. Wylew ten musiał już bez wątpienia zrządzić wielkie szkody, ale wiadomość o nich ieszcze nie doszła. Z nad brzegu warszawskiego widzieć można, jak dom murowany na brzegu pragskim, zwany Prochownią, w fundamentach podpłukany, na dwie wraz z dachem rozpadł się części. Przewóz jest urządzony, ale przeprawa z powodu bystrości wody trudna.

Rozpoczęto już roboty około restauracyi i stawiania nowych domów stolicy. Między innemi zapełni się w tym roku pięknym domem mieysce na przeciwko kościoła XX. Reformatów, gdzie roku zeszłego zrzucone były zabudowania bezpiętrowe, a dom zwany Wasilewskich na *Krakowskiém Przedmieściu* będzie restaurowany.

Przybył tu z Francyi mechanik Fiévée, który ma być bie-

głym praktykiem, w zastósowaniu zakładów machin parowych.

(21 *Marca.*) Dnia wczorayszego do samego niemal wieczora szła ciągle kra przez Wisłę, i woda podniosła się wieczorem do tego stopnia, iż tylko półtora łokcia brakowało do téy wysokości, w jakiéy była w nieszczęśliwym roku 1813. Niektóre domy przy ulicy *Rybaki*, *Tamka* i *Furmańskiéy* stoią w wodzie; ulice *Garbarska*, *Białoskórnicza*, *Pusta*, *Solec* całkiem zalane. Około godziny drugiéy po południu pędziła woda wielkie massy lodu z trzcinami zupełnie stoiącemi, które ze stawu, albo iakiego ieziora, wraz z lodem musiała wyrwać. Zapieniona powierzchnia była nieomylnym znakiem, że woda ieszcze przybiera.

Z rozmaitych okolic królestwa dochodzą iuż smutne wiadomości o wylewach rzék, a nawet małych strumyków. Bzura zerwała groblę przy moście na trakcie prowadzącym z Łowicza do Kutna i kommunikacya była przez nieiaki czas przerwaną. Pod Zdunami małe strumyki wezbrały do takiéy wysokości, iż zerwały drogę bitą, a podobnie pod Błoniem ieszcze onegdy zerwaną była droga bita i wszyscy podróżni omijali drogę uszkodzoną.

Dnia wczorayszego płacono na giełdzie warszawskiey assygnaty rossyiskie po 181 zł. 15 gr. Inne papiery nie miały odbytu.

Polityka.

XXXIX. BULETYN

Nowości Zagranicznych.

FRANCYA. (*Z Berlina* 26 *Marca.*) Nadeszła tu wiadomość przez gońca, który opuścił Paryż d. 18 b. m., że izba deputowanych, skutkiem adressu do króla i odpowiedzi królewskiey, rozwiąząną i aż do 15 Czerwca odroczoną została. — (Adress i odpowiedź króla, w krótkiem zebraniu do następnego Nru odkładamy.)

Rozmaitości.

PIOTR STAROWSKI

ZDARZENIE Z OSTATNIEY WOYNY Z PERSAMI.

Przekład z Niemieckiego

Dalszy ciąg.

W kilka dni uzyskał Starowski pozwolenie odwiedzić przyjaciela swoiego Gurgina i rodzinę jego w Koszanlu. Wioska ta może o ośm godzin od Kar Ekklizyi oddalona, leżała w dolinie, przez którą czysta, obficie maiąca wody rzéka, w burzliwym pędzie do Bembeku przebiega. — Wzgórza śmiałych maiestatycznych zarysów pełne, poczęści aż do szczytów buynemi pastwiskami, po części gęstemi lasy okryte, wznosiły się po obu stronach, ginącéy w pasmie gór doliny. Starowski opuściwszy Kar Ekklizyą po południu dopiéro, zbliżał się do wioski iuż nocą; lecz naypięknieyszą nocą jesienną, gdy księżyc blaskiém swoim złociste powlekał żniwa, które bądź w kłosach buynych, bądź w snopach, okrywały obszerne pola. Droga długo ciągnąca się równo z strumieniem rzeki, nagle skierowała się ku pochyłości na któréy była wioska. Skalista ściészka prowadziła ze szczytu wzgórza ku głębokiemu, piaszczystemi brzegami okrążonemu stawowi. Mieszkańcy wioski po odbytéy pracy dziennéy, pogromadzili się iuż swobodnie przy domowych ogniskach; wszelako Starowski uważał ieszcze gdzie niegdzie przy świetle księżyca błyszczącą białą szatę nieiednéy wieyskiey dziewczyny. Żaden głos nie przerywał ciszy; czasami tylko słychać było ryczenie bydląt, lub szczekanie psa domowego. — W sercu chożego Piotra ta cisza i piękność nocy, czyniła melancholiczne wrażenia, i zastanowił się na chwile, oddany niezwyczaynym uczuciom. Wypadki w życiu ludzkiém, są czasem trudne do uwierzenia. Traf sprowadził tu znowu Starowskiego na przekor zbrodni i w pomoc niewinności. Niespodzianie postrzęgą kilka niewiast, biegnących wzgórzem ku wiosce; — tętent rumaków miesza się z ich krzykiem, i w krótce widzi iak kilku iezdnych przedziera się

przez chaszcze. — Przekonany, że to bydź musi iakaś sprawa łotrowska, pobiegł naprzód, ażeby iezdnym zayść drogę, tam gdzie się ścieszka z głównym gościńcem stykała. — Częste jazdy perskiey napady, powodowały podróżnych w tych stronach uzbraiać się dobrze; i Piotr miał strzelbę z sobą. — Krzyk trwożliwy lubo iuż ciszey brzmiał, zawsze ieszcze się zdawało, iak by do utłumienia go przemocy używano. — Widać było oraz z pomiędzy liści, białą powiewną szatę.

Była to kobieta którą jeden z tych jedzców trzymał w obięciu. — Zdarzenie w ruinach Tyflisu padło na myśl Starowskiemu, i nie spokoynie uważał poruszenia iezdnego z postanowieniem zdybania się z nim: gdy nagle porwana, wydobywszy się na chwilę, z rąk usta zatykaiącego jey zbrodniarza, wydała przenikaiący krzyk i w imie wszystkich świętych wołała o ratunek! — Nieba! co za głos!..... Przebóg! to ona, to ona bydź musiała! — Stóy łotrze! stóy rozbòyniku! zawołał z wściekłością lecąc na przeciw iezdca, który właśnie był na główny zdążył gościniec. »Puść tę zdobycz zuchwały, albo cię iak psa zastrzelę. — Ha! tyś to po raz drugi! — Precz, albo kulą do piekła cię posle! — Hola! Essuf Massek! — Zabiycie tego lotra! »W tey chwili na krzyk Pana służalec spuszcza się z góry, dobywa oręża i pędzi ku Starowskiemu. — Lecz kula żołnierza prędsza była iak koń służalca, przeszyła mu na wylot piersi, i trupem obaliła na ziemię, a w chwili tey koń Pana jego sploszony wystrzałem, dał dęba, wierzgnął i zrzucił ieźdźca w raz z porwaną na ziemię.

Starowski o wszystkiem co się około niego działo zapomniawszy, pobiegł do dziewczyny, która leżała na ziemi, przestrachem i upadkiem przerażona. — Podniosłszy ią łagodnie, do zmysłów przywrócić usiłował. Lecz drugi właśnie przybywający ieździeć w pomoc zwalonemu od własnego rumaka zbrodniarzowi, przypomniał Starowskiemu niebezpieczne położenie jego. — Ciągle ieszcze omdlałą dziewczynę położył znowu na ziemi, i prędko strzelbę nabił; gdy tym cza

sem jezdny, widząc smutny stan swojego pana, wyciągał go z pod konia i podnosił. — »Uchodźcie łotry jeżeli wam życie iest miłe! »zawołał Starowski, przygotowuiąc się odeprzeć iezdnych natarcie. — Co za licho powoduie cię, ryknął głos przytłumiony, wdzierać się w taiemnicę mych czynów? Już to po dwa kroć staiesz między mną i łupem moim! Ale, pamiętay sobie, że i na ciebie czas przyidzie! Gdy zbóyca te słowa wyrzekł i będąc z głową odkrytą, wzrok swóy w zdumionego Starowskiego wlepił; poznał Rossyanin przy promieniach xiężyca twarz tego samego łotra, którego w ruinach Tyflisu na ziemię był powalił i uyrzał nad lewem okiem iego, zadane mu w tedy cięcie pałasza, które w głęboką iuż przemienione bliznę, wyraz złośliwy dzikiego, ale powabnego oblicza, okropnieyszym ieszcze czyniło.

W tém coraz bliżey słychać było zgiełk przybywających mieszkańców wioski; światła migały się przez chaszcze, i głosy nadchodzących, co raz mocniey brzmiały. Tym czasem zerwał się obalony koń zbóycy i gdy ten obrócił się do wsiadania, postrzegł Starowski, że prawa ręka, bez ruchu wisiała mu prawie przy ramieniu, którą upadając potrzaskał; i że tylko już lewą chwyciwszy za grzywę konia, dosiadł go; lecz zaledwo poprawił się na siodle, gdy dobył pistoletu i wystrzelił do Starowskiego wołając: »*Oto nadgroda twoja!*» W tem spiął konia ostrogami i szybkim pędem odjechał. — Strzelił za nim Starowski; lecz przy swem pomieszaniu, i słabem świetle księżyca, źle wymierzył. Obadway zbóycy pan i służalec, uciekli mu z oczu. Tu Starowski rzucił strzelbę i znowu przystąpił do dziewczyny ciągle ieszcze omdlałey, gdy mnóstwo mieszkańców z chaszczów wypadło. »Stóycie! zawołał Piotr; jeżeli Gurgin Burdyk jest między wami, niech się zbliży; Piotr Starowski woła go! — W krótce usłyszano głos znany dobrze Piotrowi i tłum ludzi rozstąpił się robiąc mieysce staremu Gurginowi, pytającemu się głosem drżącym, co się z córką jego stało?» — Sędziwy przyjacielu! rzekł Piotr, odbierz po raz drugi córkę twoię z rąk

Starowskiego. —To mówiąc ożywiające się dziewcze łagodnie przycisnął do piersi, i złożył w obięcie oyca.

Starowski!— cichym głosem zawołała dziewczyna; a więc nie był to sen?.... Istotnież głos jego słyszałam? Starowski tyżeś to wybawił mię z rąk tego obrzydłego człowieka?— »Tak jest kochana Szuszan, dawny twóy przyjaciel Starowski, i teraz tak był szczęśliwy, że ci tę przysługę mógł uczynić.» — Pierwey niżeli upadłam, poznawałam głos twóy cokolwiek, przemawiający do zbóyców; — gdzież teraz iestem? — W obięciu oyca twego, naydroższe dziecie, zawołał stary Gurgin, a ciebie niech Bóg błogosławi waleczny obrońco, dzielny i poczciwy rossyaninie. — Starzec ciągle jeszcze rękoma córki obięty uścisnął żołnierza, a mieszkańcy wioski w tryumfie zaprowadzili ich do domu.

»Błogosławieństwo boskie i Sgo Jerzego, niech w życiu twojem towarzyszy ci dobry Starowski; rzekł Gurgin, gdy do domu przyśli. Witam cię po raz drugi, witam w mey chatce, tego którému po raz drugi winien jestem życie mey córki. Niech mu Bóg błogosławi; powtórzyła matka, i oby nigdy serce jego cierpień nie znało! — »Ależ dla Boga! któryżto z was był dzisiał raniony: zawołał oyciec i wlepił oczy w skrwawioną odzież Piotra. »O Boże! dziecię moje, może ty jesteś zraniona? — Nie ja oycze, odrzekła dziewczyna, ale widzę że Starowski! zawołała bledniejąc. Starowski raniony! — Widzicie krew!...»— Teraz dopiero Piotr przypomniał sobie, że po wystrzale zbóycy uczuł lekkie w lewem ramieniu zadraśnienie. Lecz przekonano się ku pociesze dziewicy, że kula zaledwo się tylko ciała doiknęła. — Nie uszła wszakże troskliwość kochania godney Szuszan uwagi Piotra, i w piersiach jego nayslodsze obudziła uczucia. Tu nastąpiły zapytania i odpowiedzi. Na krzyk pierwszy mniemali mieszkańcy wioski, że Persowie wpadli z granicy pobliskiey; ale dziewczęta będące w tedy właśnie przy córce Gurgina, gdy na nię zbóycy z chaszczów wypadli, zapewniły, że takowi nie perskie, ale gruzyjskie szaty mieli, i że ich trzech tylko było. Szczegóły te bardziey,

jeszcze zawikłały rzecz całą, i nikt nie był w stanie dać obiaśnienia, przynaymniey podobnego do prawdy.

Czas kilkuniedzielnego uwolnienia od służby, pędził Piotr u Gurgina i rodziny jego, którey otwartością swoią i wesołym humorem co chwila milszym się stawał. Starowski, był pięknością còrki co raz więcey zniewalany, a ta bądź z wdzięczności, bądź z innych gorętszych uczuć, rozmawiając z swoim obrońcą, nie była tak bardzo nieśmiałą i wstydliwą, jak jest młodych ormianek zwyczajem, i owszem z otwartą postępuiąc sobie z nim poufałością, uważała go, jako członka rodziny swojey.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Anegdota. Dway bili się na rynku; trzeci chcąc pogodzić niezgodnych dostał pałką po głowie. Zaniesiono go do chirurga; gdy ten dochodził czy mózg nie naruszony, wówczas odezwał się pacient: »Nie lękaycie się o to; w moiey głowie nie było mózgu; bo gdyby był, tobym się był do cudzey kłótni nie wmięszał. *(K. P.)*

UWIADOMIENIA.

Do handlu pod znakiem Merkurego Nro 17 w rynku głównym, nadszedł transport kapeluszów iedwabnych męzkich w naynowszym guście, na różne ceny podług gatunków, to iest: po zlp. 10. 12. 14 i 16:

P. Kaliga Dentysta, mając zamiar dnia 1 Kwietnia z Krakowa wyjechać, ma honor donieść Szanowney Publiczności, że dla licznych zatrudnień pozostanie jeszcze do d. 15 Kwietnia.

Z dzisieyszym numerem kończy się kwartalna prenumerata.

Okładka i tytuł, dołącza się do tego numeru.

Koniec Tomu Pierwszego.

za rok 1830 a Zbioru Ogólnego VIgo

DEN MANEN
DES PFALZ GRAFEN VON ITALIEN
UND FREIHERRN
VON PRAUN
Docktor beider Rechte und der Philosphie, und
RITTER MEHRERER ORDEN.

Weinet Brüder! eurer stillen Klagen
Ist ein edles Herz hiennieden werth, —
Einen Freund hat man zu Grab getragen,
Den die Welt geliebet und geehrt.

Konnte keine Macht ihn schirmend retten,
Dass des Schicksals letzter Schlag nicht traf?
Konnte nichts an dieses Sein ihn ketten,
Ihn entreissen seinem Todesschlaf?

Alles muss dem Staube hier verfallen,
Brüder, dieses schwere Loosungswort
Führt den Sterblichen vom Erdenwallen
Oft in seiner schönsten Blüthe fort.

Hört der Sterbeglocke dumpfe Schläge!
Noch sind sie dem Ohre niht verhalt. —
Ach, zu früh auf seinem Lebenswege
Ist zu Grab der Theuere gewalt!

Trauernd weilen an des Friedhofs Grenzen,
Waisen gleich die Kunst und Wissenschaft.
Einen heitern Morgen sahn sie glänzen,
Den die Nacht des Todes hingeraft. —

Von des Geistes hellerm Licht umflossen,
Ward, den Lieblichen ein Hochgewinn,
Eh' der Keim zur Blüthe aufgesprossen,
Unserm Edlen schon ein hoher Sinn.

Und im herrlich jugendlichen Walten
Schloss Er einen innigen Verein,
Dessen heh're Pflicht er stets gehalten,
Um ein Muster für die Welt zu sein.

Und geachtet von Europas Thronen,
Die des Geistes hohen Werth erkannt,
Wurden dem Verdienste seine Kronen,
Ward sein Name stets mit Ruhm genant.

Weinet Brüder! — eurer stillen Klagen,
Ist ein edles Herz hienieden werth, —
Einen Freund hat man zu Grabgetragen,
Den die Welt geliebet und geehrt.

v. Kehler.